Wołania na puszczy

O Rzeczpospolitej naprawianiu

Wciąż słyszę o tajnych czy półtajnych propozycjach naprawy Rzeczpospolitej — o jawnych nie, bo urzędowo nie ujawnia się u nas, jakoby coś nadawało się do naprawy, czyli było zepsute. Czytałem już masę memoriałów na temat naprawiania (był kiedyś taki wierszyk: „Stomma z Kisielewskim piszą memoriały, Smrodu z tego dużo a pożytek mały"), pisał o tym i KOR i PPN, i Kuroń i profesor Lipiński. Ostatnio przestudiowałem 150 stronicowy maszynopis DIP-u („Doświadczenie i Przyszłość"), zatytułowany „Raport o stanie Rzeczypospolitej i o drogach do jej naprawy — wersja wstępna". Ciekawa to dosyć jest historia, bowiem u podstaw jej tkwi rzadka w PRL inicjatywa legalna w zamierzeniu, która z konieczności stała się półlegalna. Mianowicie kilkudziesięciu ludzi raczej sympatycznych, w tym partyjnych, niestowarzyszonych i katolików — wszak uznany katolik to u nas zawód i sytuacja — postanowiło zbierać się jawnie i radzić nad naprawą Rzeczypospolitej, zaczął zresztą tę sprawę p. Stefan Bratkowski nader krytycznym referatem, wygłoszonym dla członków Partii w Związku Literatów, referatem, który rozszedł się potem po Warszawie i nawet do Wolnej Europy trafił. Ponieważ jednak DIP-owi szybko zabroniono się zbierać, postanowili oni przeprowadzić ankietę o właśnie Rzeczypospolitej (ja piszę Rzeczpospolitej) naprawie i tę to ankietę w formie skróconego maszynopisu sobie przeczytałem.

Materiału faktycznego i świetnych diagnoz tam mnóstwo, propozycji takoż, tyle że nie próbowano wziąć się za tzw. bary z całościową koncepcją marksowskiego socjalizmu, realizowaną w Polsce od roku 1945 (uporczywie twierdzę, że komunizm rosyjski to jedyny marksizm, który wytrzymał próbę historii — innego nie ma). Ale krytykować teorię marksizmu to nie jest zadanie kolegów z DIP-u, oni chcą ulepszyć praktykę. Tylko że zwracają się do tych, co ją rzekomo zepsuli z prośbą i radą, aby się zmienili. Przypomina to stary dowcip o Cyrankiewiczu, gdy

został znów premierem w roku 1957. Zachodni dziennikarz pyta dlaczego premier się nie zmienia, jeśli w PRL po Październiku nastała demokracja? A Cyrankiewicz na to: — Co, ja się nie zmieniam?!

Ano tak. Pewien wybitny ekonomista, gdy namawiałem go, aby napisał tajny artykuł o polskiej sytuacji gospodarczej i społecznej, odpowiedział mi: Panie, a co tu pisać?! Przecież wszystko już sto razy zostało napisane, wszyscy wszystko wiedzą, a nic się nie zmienia. Jak z gęsi woda!

Zaiste, gęsi nader są na wodę (pisaną) odporne. Wszyscy wszystko wiedzą, oprócz oczywiście zagranicznych kanclerzy i bankierów, którzy tylko marzą, jakby nam jeszcze dołożyć z miliardzik, żeby tylko porządek panował w Warszawie. Coraz to spotykam jakiegoś potężnego zagranicznego ambasadora czy parlamentarzystę, który mi tłumaczy, jak to my mamy się świetnie. Oni nam wyznaczają godziwy poziom życia w socjalizmie, sk....umbrie w tomacie, pstrąg! („Chcieliście Polski, to to ją macie, sk....umbrie w tomacie, skumbrie w tomacie!").

Jak ci wszyscy mówią, żeś pijany, to się kładź. Wobec czego przestałem naprawiać i ulepszać Rzeczpospolitą, ograniczając się do jej obserwacji i opisu. „Takie będą Rzeczpospolite, jakie...". Niech mi miły Pan Raczyński z Londynu wybaczy, że nazywam PRL Rzplitą, ale niestety innej już nie ma — ani nad Niemnem ani nad Tamizą. Niegdyś śp. Stanisław Mackiewicz mówił mi, że dla prawdziwych Polaków Polska to było Wilno, Smoleńsk, Mińsk, Witebsk, Kijów i Lwów, a Warszawa to zruszczone i zażydzone miasteczko gdzieś na niemieckiej granicy. Były czasy — ale przeszły. Dziś Rzeczpospolitej znad regionalnej Wisełki ruszyć się nie da, choć przeciwnicy geopolityki projektują podobno przeniesienie Rosji do Australii. Słychać, że Senat amerykański już wyraził zgodę.

Na razie chodzę sobie nad Wisłę i pewno długo tak pochodzę, bo paszporciku na Zachód nie dostałem — czemu się zresztą niezbyt dziwię, w demokratycznej Rzeczpospolitej nigdy bowiem nie wypędzano opozycjonistów, a *Liberum Veto* zakwitało legalnie. Jam też legalny, dopóki w starym, 35-letnim *Tygodniku Powszechnym* pisuję o niczym — bo o czymś to cenzura konfiskuje, więc trzeba dawać do gazetek. „Wesołe jest życie staruszka!".

Swoją drogą żyć 35 lat w PRL-u to jest za długo, bo się za dużo pamięta, a tu zanik pamięci jest głównym warunkiem funkcjonowania. Ze zdumieniem wczytywałem się w artykuły i wsłuchiwałem w przemówienia traktujące o 35-letniej historii PRL-u, bo pamięć mówiła mi, że wszystko było zupełnie, ale to zupełnie inaczej. Poza tym obchody rocznicowe kręciły się koło Manifestu Lipcowego 1944, a tego tekstu nikt nie zna, nie pamięta, nie czytał, przez wiele lat był to druk wręcz niedostępny i niecenzuralny. Tym razem jednak *Życie Warszawy* wzięło na ambit i „Manifest" wydrukowało, nie bacząc na śmiech

pusty, który ogarnąć musi czytelnika, gdy zestawi treść owego dokumentu z późniejszą i dzisiejszą rzeczywistością.

Ale pamiętam człowieka, który się z „Manifestu" wyśmiewał od razu w latach czterdziestych — był to Władysław Wolski (Piwowarczyk), minister Administracji Publicznej do roku 1951, kiedy go wylano. Był to jedyny komunista, jakiego znałem, który był szczery wtedy, gdy sprawował władzę. Bo komunistów szczerych po odejściu od władzy to znam dużo — ale to nie sztuka (zabić kruka).

Więc tenże Wolski w roku 1949 siedział ze mną w kawiarni (zapoznał mnie z nim Wł. J. Grabski — minister cenił endeków) i perorował: — Panie, oczywiście że ten Manifest to była bajeczka dla grzecznych dzieci, to było dobre na tamten etap, żeby uspokoić ludzi, ale tylko frajer mógł przypuścić, że my pozostaniemy przy modelu demokracji mieszczańskiej! Pan przecież frajerem nie jest, chyba pan w to nie uwierzył?! Historia nie jest romansem.

Taki to był szczery komunista, ów Wolski — pewno dlatego wyleciał. Władysław Bieńkowski twierdzi, że jabłko gdy dojrzewa, to spada, a polityk gdy spada, to dojrzewa. Sprawdza mi się ta teza w Alejach Ujazdowskich. Idę sobie oto spacerem i spotykam pewnego dostojnika z epoki Bieruta, czyli tzw. okresu błędów i wypaczeń (potem wybaczeń). Dostojnik wręcz rzuca mi się na szyję i woła: — Drogi panie, nie mogłem złapać Wolnej Europy, niech no pan mi powie, co tam ONI znowu za głupstwa wyczynili! Ledwo się go pozbyłem, natykam się na ministra z epoki Gomułki, który podbiega do mnie i szepcze: — Panie, co tam ONI znów wyrabiają, bo nie mogłem złapać „WE" ani dostać biuletynu KOR-u. Chodźmy na kawę, opowie mi pan!

Myślę, że ten cykl jest nieskończony. Piszę właśnie dramat „Czekając na Babiucha". Oto, po latach miłościwego panowania, Edward Babiuch przeszedłszy w polityczny niebyt, spotyka mnie w Alejach i mruczy: — Czy to pan? Niech pan mi opowie, co ONI teraz robią? Bo nie umiem łapać Wolnej Europy...

Każda władza pochodzi od Boga... Nawet ta, co przemija.

Ale dosyć tych nadwiślańskich historyjek, które się kiedyś źle skończą. (— Będziesz pan za to siedział! — W istocie? — Nie, w więzieniu). Pora, jak na psa obrotowego przystało, poszczekać trochę na braci z Zachodu. Jest nawet okazja: podobno Józef Mackiewicz znów mnie okropnie ochlapał w jakiejś broszurze: cytując jakieś moje dawne artykuły udowodnił, żem komunista i zdrajca. Cała pociecha, że podobno nie lepiej potraktował Kardynała Wyszyńskiego — zresztą sam nie czytałem, opowiadał mi to wszystko Michnik. Swoją drogą nieoceniony ten Mackiewicz, ileż to lat mnie tak niszczy! Ale do cytatów brać się nie powinien, bo się na tym nie zna. W książce „W cieniu czerwonej gwiazdy" na przykład cytuje słowa prymasa Wyszyńskiego o kapitalizmie i bardzo potem wydziwia, co komuś żyjącemu w Warszawie przeszkadza kapitalizm? Nie wie, biedak, że Prymas w szeregu kazań przeprowadzał tezę, iż ustrój komunistyczny

to ustrój państwowego kapitalizmu, gdzie rząd ceni tylko produkcję, a wyzyskuje ludzką pracę, stając po stronie producentów przeciw społeczeństwu. Mówiąc o kapitalistycznym wyzysku Ks. Prymas nawiązywał do tej tezy — lecz skąd mógł o tym wiedzieć oddalony szybkopis? Biedny ten Mackiewicz, bo jest poza grą — ja też jestem, więc wiem, jak to boli. Siedź w kącie, nie znajdą cię! Czego i sobie życzę.

Jeszcze i inni polemicznie mnie chłaszczą za pismo *Res Publica*, w którym nareszcie piszę poważnie — a tu wszyscy myślą, że żartuję. Sam redaktor Giedroyc, któremu życie zawdzięczam, zamierza mnie podobno schlastać z wielkim gniewem, takoż PPN i inne grupy. Cieszyłbym się z tego, bo całe życie marzyłem o polemikach, tylko szkoda, że dyskutujemy w swoistym *no-mansland*'zie, obserwowani przez kilkanaście tysięcy czytelników *Kultury* w świecie. Zaś szeroka publika w kraju nic o tym nie wie, czasem tylko dostanę jakiś dziwny list niby z Marsa — że ktoś tam gdzieś coś przeczytał i sądzi... Mało tego, diablo mało. Ale może rzecz się zmieni, wierzę w cuda. Czego nam wszystkim życzę.

KISIEL

(sierpniowy, warszawski)

ZAPRENUMERUJ

ZESZYTY HISTORYCZNE

Jedyny, niezależny kwartalnik poświęcony najnowszej historii Polski.

Dziś, kiedy średnie i młode pokolenie nie tylko w Polsce ale i na Zachodzie, coraz mniej wie o historii swego narodu, albo nieświadomie ulega jej fałszowaniu w Kraju lub równie szkodliwym mitom patriotycznym na Zachodzie — istnienie tego wydawnictwa jest niewątpliwie koniecznością. Niestety — choć nie brak nam komplementów czy słów uznania — brakuje ciągle dostatecznej ilości prenumeratorów, aby nie tylko utrzymać ale i rozbudować *ZESZYTY HISTORYCZNE*.

Przy rosnących kosztach druku i stosunkowo niskiej cenie tylko kilkuset nowych prenumeratorów może być prawdziwą pomocą.

Roczna prenumerata wynosi F. 160 ($ USA 37; $ Can. 44) a dla prenumeratorów *KULTURY* F. 140 ($ USA 33; $ Can. 40), za 4 zeszyty, zawierające każdy 240 stron.